

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 9
(1812)
2014

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • WRZESIEŃ • CENA 2 ZŁ



Od 14. wieków Kościół Zachodni obchodzi uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, które to święto jest jednym z najstarszych świąt Maryjnych. Spotykamy je na Wschodzie już w początkach chrześcijaństwa.

Św. Anna – Matka Bogarodzicy

Wprawdzie Ewangelie kanoniczne ani słowem nie wspominają o narodzeniu Najświętszej Maryi Panny, nie wymieniają nawet imion Jej rodziców, to jednak znamy imiona Joachima i Anny z tradycji Kościoła Wschodniego. Starożytne przekazy dotarły do nas za pośrednictwem pism apokryficznych.

Wiadomości o narodzinach Bogarodzicy czerpiemy z Protoewangelii Jakuba (powstałej już w II wieku po narodzinach Chrystusa). Utwór ten, przypisywany Jakubowi Sprawiedliwemu (bratu Pana) jest odzwierciedleniem zainteresowania członków pierwszych gmin chrześcijańskich postacią Maryi. Właśnie w nim znajdujemy imiona rodziców Maryi. Opowiada on także o narodzinach Matki Bożej. Na tej podstawie powstały *Żywoty Maryi*.

Na podstawie apokryfu *Ewangelia o narodzeniu Maryi* przytaczany jest rodowód Najświętszej Panny: Czytamy tam: *Święta i chwalebna zawsze dziewica Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Ojciec Jej miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem (1,1). Autor zwraca uwagę na wysokie kwalifikacje moralne przyszłej Matki Boga – Człowieka, stwierdzając: Życie ich było proste i prawe przed Panem, a pobożne i niena-*

Maria Bambina. Obraz Dzieciątka Maryi z Mediolanu



Malowidło Narodzenia NMP z Sanktuarium Ojców Bernardynów w Leżajsku (XVIII w.)

ganne przed ludźmi. Albowiem całą majątność dzielili na trzy części: jedną przeznaczali dla świątyni i służby świątynnej, drugą dla przechodniów i biednych, trzecią dla siebie i swojej rodziny (tamże 1,2). Jednak – jak czytamy dalej – tak miłi Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwadzieścia lat w obyczajnym małżeństwie nie mając dzieci. Ślubowali jednak, że jeśli Bóg da im potomka, to przeznaczą go na służbę Bogu. Z tej to przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do Świątyni Pańskiej (tamże 1,3), by wypełnić obowiązek wynikający z prawa Mojżeszowego.

Kiedy zbliżała się uroczystość Poświęcenia Świątyni, Joachim wraz z innymi udał się do Jerozolimy. Najwyższym kapłanem był wówczas Isachar. Widząc składającego ofiarę Joachima, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytał go,

dłaczego ośmielił się, nie mając dzieci, stanąć między tymi, których Bóg obdarzył potomstwem, bowiem ten, kto nie miał potomka męskiego w Izraelu, był przeklęty. Brak potomstwa uważany był za znak kary Bożej za grzechy, a niepłodność stanowiła również powód do wstydu wobec innych współziomków. Zawstydzony wielce taką obelgą

Joachim odszedł do pasterzy (...) Nie chciał bowiem wracać do domu, aby przypadkiem przez ziomków, którzy byli razem z nim (w świątyni) i słyszeli słowa kapłana, nie został obrzucony taką samą obelgą (tamże 2,2). Pasterze o tym zapewne nie wiedzieli.

Wówczas to zdarzyło mu się coś, co miało również miejsce w życiu Zachariasza, bowiem: *Pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. Gdy zaś zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go, mówiąc: Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana, posłanym przez Niego do ciebie, aby ci zwiastować, że twoja prośba została wysłuchana i że wieść o twoich jałmużnach dotarła przed oblicze Boga.(..) On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał zniewagę z powodu niepłodności, o którą cię niesłusznie obwinio-*



Sanktuarium św. Anny w Jerozolimie

no. Albowiem Bóg jest mścicielem grzechu, a nie natury, i dlatego kiedy zamyka On czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie cudowniej jeszcze je otworzyć, i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, lecz z daru Bożego (tamże 3,1a-b).

Anioł Boży zawiadomił Joachima, że Anna porodzi mu córkę i nazwą ją imieniem Maryja. Przypomnijmy, że Joachim i Anna, kiedy to się stało, byli już ludźmi w podeszłym wieku. Narodzenie Maryi było również zapowiedzią przyjścia na świat Mesjasza, którego właśnie Ona miała porodzić. Zatem Jej przyjście na świat było jak jutrzienka, która zapowiadała wschód Jaśności – Słońca.

Identyczna wiadomość przekazana została przez Posłańca Bożego również Annie. *I poczęła Anna i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją imieniem Maryja* (tamże 5,2).

Działo się to prawdopodobnie między 20. a 16. rokiem przed narodzeniem Chrystusa. Maryja Panna przyszła na świat „bez zmyzy pierwородnej poczęta”.

Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny związane jest z budową i konsekracją w dniu 8 września w Jerozolimie kościoła Narodzin Najświętszej Maryi Panny w miejscu, gdzie stać miał dom rodziców Maryi – Joachima i Anny. Tu właśnie czczona jest figurka Maryi jako małego dziecka. Ok. 1130 r. po-

wstał romański kościół dedykowany św. Annie, zbudowany nad grota, w której, według tradycji, miała przyjść na świat Maryja. Kiedy Turcy zajęli Jerozolimę (wraz z całą Ziemią Świętą), pielgrzymi, aby odwiedzić kryptę Narodzenia Matki Bożej, musieli dostawać się tam przez małe okienko. Na Zachodzie święto Narodzenia Matki Bożej wprowadził w 688 r. papież Sergiusz.

W Polsce święto to jest obchodzone wraz z przyjęciem chrześcijaństwa w X w. i zwane jest Świętem Matki Bożej Siewnej. Właśnie po 8 września przystępowano na polskich wsiach do orki i zasiewu. Błogosławiono wówczas ziarno przeznaczone na siew, do którego często dodawano ziarna wyłuskiwane z wieńców poświęconych w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny – co miało zapewnić urodzaj.

Pierwszy siew czyniono w formie znaku krzyża, wypowiadając słowa: *W Imię Boże.*

Domek Maryi w Efezie



Rzeźba przedstawiająca św. Annę z matką Najświętszą Panną Maryją

*Bo tak matka w pacierzu uczyła
I taką wiarę we mnie rozpalila,
gdy ci się serce krwawą łzą*

*rozplacze
i krzyż cierpienia nad tobą zawiśnie,
a los tak ciężką drogę ci wyznaczy,
że rozpacz w dusze czarne myśli ciśnie –
Idź, synu, serce otworzyć przed
tron Matki Bożej.*

Kiedy w codziennej szarej życia

*męce
Sił już zabraknie, lub nie stanie
męstwa,
duchem zostaniesz słaby i w udreće
będziesz pomocy szukał i zwycięstwa.
jedna jest siła, która cię wspomóże –
dłoń Matki Bożej.*

*Gdy pokusy uwiodły cię z drogi
na inne szczęście i na inne życie,
przed tobą wszyscy zamkną*

*ziemskie progi,
Zawiedzie nawet najbliższy*

*przyjaciel,
jeszcze jest gwiazda wśród twego
bezdroża –
to Matka Boża.*

Idź, synu drogi, przed Matki

*oblicze.
Ona najlepsza Wspomożycielka,
Jej miłość płonie wiecznotrwale
zniczem*

*I dźrzy w dłoni moc i łaskę wszelką.
Niechaj w modlitwie twe usta się
korzą –
przed Matką Bożą.*

Święty Antoni z białą lilią

W niedzielę 15 czerwca 2014r. odprawione zostały Msze Święte za wstawiennictwem Św. Antoniego z Padwy w intencji wszystkich małych i dużych chorych dzieci, za rodziców, nowożeńców, matki ciężarne, ojców i wszystkich przybyłych bardzo licznie do naszych świątyn w Kotłowie i Strzyżewie (parafie polskokatolickie), aby modlić się i wzywać wstawiennictwa tego świętego.

Białe lilie zabłyły
w naszych świątyniach

Święty Antoni pisał w swoich kazaniach, że: „Ze względu na Boga w tym, co dobre, miłuje siebie. I tak samo powinieneś czynić w stosunku do twojego bliźniego, bo każdy człowiek jest twoim bliźnim, bo nie istnieje ktoś taki, komu wolno byłoby czynić zło.”

Te słowa wyrażają naszą miłość do Boga i do drugiego człowieka, a zwłaszcza do najmłodszych naszej parafii i wszystkich dzieci potrzebujących opieki i ochrony od dorosłych.

A oto „Spowiedź ptaków”
w wykonaniu drugoklasistów

Tradycyjnie co roku uroczystości przeżywamy w rodzinie parafialnej wielką radość i wdzięczność Panu Bogu za dar życia i wspaniałych rodziców.

Po Mszy Świętej następuje poświęcenie białych lili, symbolu czystości życia i bezgranicznej ufności w Opatrzność Bożą. Dzieci składają razem z rodzicami kwiaty przy figurze Świętego Antoniego w darze za opiekę i błogosławieństwo. Na końcu uroczystości kapłan udziela dzieciom i rodzicom, narzeczonemu oraz młodym małżonkom błogosławieństwa Bożego.

Grupa dzieci wykonująca
inscenizację teatralną

W czasie całej uroczystości śpiewały dzieci i młodzież naszej parafii „Strzyżewskie Nutki” (pod opieką pań: Anity Seteckiej, Darii Kwapisz i Magdy Zajac), a dzieci z drugiej klasy przedstawiły piękną inscenizację pt. „Spowiedź ptaków”. Wszystkim bardzo serdecznie dziękujemy za udział w czerwcowej uroczystości i wspólną modlitwę.

Szczęść, Boże

Msza św. Przy ołtarzu
ks. prob. Julian Kopiński



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Miedzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich wobec autokefalizacji Kościoła – wpływ Pierwszego Biskupa PNKK w USA i Kanadzie.

Uczestnicy III Synodu Ogólnopolskiego w Warszawie (8 – 11 grudnia 1952 r.) byli przekonani, na podstawie sprawozdania Kurii Biskupiej, że Kościół Polskokatolicki po autokefalizacji nadal jest członkiem Unii Utrechckiej. Elekci poinformowali Synod, że pozostają oni w stałym kontakcie korespondencyjnym z bpem Adolfem Kury (ówczesnym zwierzchnikiem Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii i sekretarzem MKBS), od którego też otrzymali zaproszenie na sesję MKBS, jaka odbyła się w Bernie w dniach 14 – 15 października 1952 r. Na sesję tę elekci jednak nie udali się, lecz przestali stosowne usprawiedliwienie i zapewnienie, że „przyjazne stosunki” Kościoła Polskokatolickiego z Kościołami Starokatolickimi połączonymi Unią Utrechcką nie tylko „nie zostaną osłabione, lecz będą ciągle wzmacniane i pogłębiane”. Usprawiedliwienie to i jednostronne oświadczenie zostało przyjęte przez MKBS, z jednoczesnym zwróceniem uwagi uczestników sesji na genezę wydarzeń przed-synodalnych w Kościele Polskokatolickim oraz na wybrane kanony Prawa Kanonicznego, przedrukowane w „Internationale Kirchliche Zeitschrift”. Także kolejna sesja MKBS (3 września 1953 r. w Monachium) odbyła się bez udziału biskupów z Polski, których absencję usprawiedliwiono na podstawie otrzymanego od nich telegramu. Przyjęto tu do wiadomości, że wybór obu biskupów polskokatolickich został potwierdzony na III Synodzie Ogólnopolskim, oraz że w dniu 11 grudnia 1952 r. odbyła się ich konsekracja. Podano także – znane już – nazwiska konsekratorów. **Obecny na sesji MKBS bp koadiutor Jan Misiaszek, reprezentujący PNKK w USA i Kanadzie, poinformował biskupów starokatolickich, że po śmierci bpa F. Hodura (16 lutego 1953 r.) stanowisko Pierwszego Biskupa PNKK objął bp L. Grochowski**

(patrz: fot.). Zmiana ta zasługuje na uwagę, albowiem nowy Pierwszy Biskup PNKK w poważnym stopniu wpłynie na postawę biskupów starokatolickich na Zachodzie Europy wobec Kościoła Polskokatolickiego.

Bp L. Grochowski był żarliwym patriotą polskim. Kochał swą Ojczyznę, często i chętnie przyjeżdżał do Polski zarówno w okresie międzywojennym, jak i po drugiej wojnie światowej. Głównym celem jego podróży do Polski była chęć pomocy w szerzeniu i utrwalaniu idei PNKK w kraju ojczystym. Zawsze sercem był z Polską. W okresie drugiej wojny światowej powołał on do życia w Chicago organizację pod nazwą „Plutony Dobrego Samarytanina”, której zadaniem było niesienie pomocy polskim jeńcom wojennym. Organizował także pomoc potrzebującym rodakom zaraz po wyzwoleniu kraju, jak i przez wiele lat jego odbudowy. Cieszył się każdym sukcesem Polski, jej dorobkiem gospodarczym, kulturalnym, a także jej prestiżem i autorytetem w oczach narodów świata. Znane jest jego zdecydowane stanowisko, jakie od początku zajmował, w sprawie granicy polskiej na Odrze i Nysie. W uznaniu zasług na polu religijnym i społeczno-patriotycznym Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie nadała bpowi L. Grochowskiemu doktorat honorowy, którego uroczyste wręczenie odbyło się w Warszawie w dniu 4 lipca 1966 r. W listopadzie tegoż roku miała miejsce uroczystość dekoracji bpa L. Grochowskiego, w Ambasadzie PRL w Waszyngtonie, wysokim odznaczeniem państwowym – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, nadanym mu przez Radę Państwa, „w dowód uznania za wydatny wkład w dzieło krzewienia kultury narodowej i umacnianie więzi Polonii amerykańskiej z krajem”.

Natomiast jeśli chodzi o osobisty stosunek bpa L. Grochowskiego do Kościoła w Polsce, to zdecydowanie opowiadał się on za administracyjnym podporządkowaniem tego Kościoła władzom zwierzchnim PNKK w USA, a zatem nie uznawał uchwał z lat 1951 – 1952.



Bp Leon Grochowski, Naczelny Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie (1953 – 1969)

Pogląd ten prezentował Pierwszy Biskup PNKK także na sesjach MKBS i w prasie kościelnej.

Środowisko polonijne skupione w PNKK w USA i Kanadzie nadal żywo interesowało się Kościołem w Polsce. Stąd sprawy tego Kościoła po części stały się przedmiotem obrad IX Synodu Generalnego PNKK w Buffalo (3 – 6 sierpnia 1954 r.), a następnie nieco szerzej omawiano je na zjeździe duchowieństwa PNKK w Buffalo w październiku 1956 r. Uczestnicy tego zjazdu widzieli potrzebę wysłania delegata PNKK do Polski. Pierwszy biskup PNKK apelował o składanie ofiar pieniężnych na fundusz misyjny.

Na początku 1957 r. doszło do nawiązania listowego kontaktu między władzami zwierzchnimi obu Kościołów. Dnia 9 stycznia tegoż roku odbył się w Warszawie ogólnopolski zjazd duchowieństwa, w którym wzięło udział 45 księży (na ogólną liczbę 52). Uczestnicy zjazdu, po wysłuchaniu referatu bpa J. Pękali na temat stosunku Kościoła Polskokatolickiego do PNKK w USA, **podjęli uchwałę o nawiązaniu „serdecznej i żywej łączności z macierzystym Kościołem w Ameryce”.**

(cdn.)

W Szczecinie

Aby opowiedzieć historię tej szczecińskiej świątyni, musimy cofnąć się aż do początków XII w., a więc do czasów polskiego króla Bolesława III Krzywoustego i św. Ottona – Biskupa Bambergu.

Św. Otton odegrał decydującą rolę w chrystianizacji słowiańskiej dzielnicy pomorskiej, gdzie zakorzeniło się – później niż na innych ziemiach zamieszkałych przez Słowian – chrześcijaństwo. Pomorzanie już wcześniej podlegali władcom Polski, ale dopiero po śmierci króla Bolesława Chrobrego oderwali się od wspólnoty z Polską, korzystając ze swej odrębności językowej, etnicznej i własnej, pogańskiej tradycji kulturowej. Duże znaczenie miał też wpływ Słowian Zachodnich (Połabskich). Plemiona te przyjęły chrzest dopiero po ich podboju przez Niemców w połowie XII w. W latach dwudziestych wspomnianego wieku drobne księstwa pomorskie ponownie poddają się polskim władcom.

Król Bolesław Krzywousty wezwał biskupa Ottona z Bambergii, znającego zarówno język jak i dwór polskiego króla, z którym był zaprzyjaźniony, aby zajął się chrystianizacją. Trzeba tu podkreślić, że biskup Otton był świetnym dyplomata, uczestniczył nawet w łagodzeniu zaostrzających się konfliktów między papieżem a cesarstwem niemieckim. Na prośbę podjął się dwóch misji na Pomorzu, dokonał chrztu wielu tysięcy osób, utworzył organizację kościelną i załagodził wiele sporów powstających pomiędzy Pomorzem, Polską i Niemcami. **To właśnie św. Otton był inspiratorem i organizatorem budowy kościoła pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie i muratorem kamienia węgielnego pod tę świątynię. Kościół ten jest najstarszym obiektem sakralnym na Pomorzu Zachodnim. Zaliczony został, jako jeden z nielicznych obiektów w Polsce, do klasy „0” kultury materialnej.**

Po zniszczeniach spowodowanych pożarem w 1189 r. zmodernizowano go, lecz zachował do czasów obecnych pierwotny styl zewnętrzny. Wnętrze świątyni zachowane jest w stylu neogotyckim (prosty wystrój, bez malowideł ściennych). Zewnętrzne mury świątyni zdobią maszkarony z XIV w. (podobizny zasłużonych dla kościoła mieszczan, a być może, i członków

rodzin panujących na Pomorzu Zachodnim). Pozostało ich 24 z 36.

W 1349 r. księżna Elżbieta, córka króla Kazimierza Wielkiego, żona księcia wologoskiego Bogusława V, będąc z kurtuazyjną wizytą u księcia Barnima III, odwiedziła kościół i na jego potrzeby ofiarowała złotą bransoletę.

W 1499 r. powołano fundację tryptyku dla prezbiterium kościoła. Tryptyk został poświęcony i przekazany kościołowi w czerwcu 1509 r. Rzeźby, wykonane w drewnie, przedstawiały postacie Najświętszej Panny Maryi i Apostołów Piotra i Pawła.

Kosztów 320 florenów w złocie wybudowano w 1566 r. nową wieżę kościelną i wykonano sklepienie wnętrza świątyni. Wspaniały plafon (9 m x 3 m) został zaprojektowany w 1699 r. i wykonany przez wybitnego ówczesnego malarza Ericha Eichnera. Obraz – malowidło na drzewie – umieszczono na uprzednio przygotowanym podsklepieniu. Przedstawia on od strony prezbiterium: Baranka Bożego nad gronem apostołów, w części środkowej: Boga Ojca, w podchórze: biblijny potop.

Na załączonych zdjęciach: Uroczystość Pierwszej Komunii Świętej w szczecińskiej parafii, która odbyła się 1 czerwca 2014 r. z udziałem ks. inf. Stanisława Bosego –Administratora Diecezji Wrocławskiej i proboszcza tejże parafii.

W okresie wojny siedmioletniej kościół zamieniono na szpital polowy (lazaret). Zmiana na cele kultu nastąpiła w 1763 r. Dopiero po pięćdziesięciu latach (1817–1818) przystąpiono do generalnej przebudowy i modernizacji wnętrza świątyni w stylu neogotyckim. W 1901 r. przebudowano zachodnią część kościoła z myślą o jej regotyżacji. W następnych latach (1924–1930) przeprowadzono prace konserwatorskie plafonu, tryptyku i elementów wyposażenia kościoła. Założono też instalację elektryczną.

W latach dziewięćdziesiątych XX w. odnowiono wnętrze historycznego kościoła, a dach otrzymał nowe pokrycie. **Stale prowadzone są tu mniejsze lub większe prace, takie jak np. konserwacja i renowacja zabytkowego tryptyku z 1703 r., bowiem zabytkowa świątynia wymaga odpowiednich starań i troskliwej uwagi, aby mogła długo jeszcze cieszyć oczy wyznawców i osób odwiedzających szczecińskie zabytki.**



Święto plonów

Dożynki, największe w roku święto rolników, będące ukoronowaniem ich całorocznego trudu, są jednocześnie uroczystością religijną i dziękczynieniem składanym Bogu i Matce Bożej za szczęśliwie zakończone żniwa i zebrane plony.

Obecnie – tak jak w przeszłości – formują się barwne pochody dożynkowe z wieńcami, które rolnicy składają w kościołach, przy ołtarzu wraz z innymi płodami ziemi. Centralne uroczystości dożynkowe, w których uczestniczą rolnicze delegacje z całej Polski, w ludowych strojach, odbywają się na Jasnej Górze. Po okolicznościowym kazaniu następuje poświęcenie dożynkowego wieńca oraz przyniesionych plonów. W czasie procesji z darami rolnicy składają w ofierze bochen chleba.



Ofiarowany chleb – owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich – jest symbolem życia, radości, sytości, szczęścia. Symbolizuje dom rodzinny, w którym ojciec lub matka dzieli chleb między domowników. Wspólnie spożywany jest znakiem gościnności, przyjaźni i wspólnoty.

W dawnej Polsce **Dożynki** zwano również **Wieńcowem** (od najważniejszego ich symbolu – wieńca ze zbóż i kwiatów) lub **Okrężnem** (od starodawnego obyczaju jesienno-objeżdżania, czyli okrażania pól po zwiezieniu zboża). Obchodzono je prawdopodobnie już w XVI lub na przełomie XVI i XVII wieku, kiedy na naszych ziemiach rozwinęła się gospodarka folwarczno – dworska. Urządzali je dla żniwiarzy właściciele majątków ziemskich. Była to zabawa, poczęstunek i tańce – w nagrodę za dobrze wykonaną pracę przy żniwach i za zebrane plony. Żniwa były bowiem uwieńczeniem wielkiego gospodarskiego trudu, od efektów którego, od ilości i jakości zbiorów, zależała ludzka egzystencja.

Obchody dożynkowe rozpoczynano wiciem wieńca ze zbóż, z kiści czerwonej jarzębiny, orzechów,

owoców, kwiatów i kolorowych wstążek. Wieńce dożynkowe miały zwykle kształt wielkiej korony lub koła. W przeszłości umieszczano w nich także żywe (a z czasem sztuczne) koguty, kaczęta lub małe gąski, bo miało to zapewniać piękny i zdrowy przychówek gospodarski. **Wieniec dożynkowy nazywany był też Plonem** (bo uosabiał wszystkie zebrane plony i urodzaj). Niosła go na głowie lub w wyciągniętych rękach najlepsza żniwiarka, czasami z pomocą innych żeńców. Za nią postępował orszak odświętnie ubranych żniwiarzy, niosących na ramionach przybrane kwiatami, wyczyszczone kosy i sierpy. Wieniec niesiono do kościoła, do poświęcenia; następnie ze śpiewem, w uroczystym pochodzie, udawano się do dworu lub do domu właściciela pola – gospodarza dożynek.



Tradycja organizowania konkursów na wieńce dożynkowe nie ginie

Pradawna, kultywowana do dziś tradycja dożynkowego święta daje do myślenia: co sprawia, że rolnicy przywiązują tak dużą wagę do dziękczynienia za plony i wkładają w to świętowanie tyle serca i radości? Co sprawia, że wszyscy, także ludzie z miasta,

w tej radości uczestniczą i uznają dożynki za ważne także dla siebie. Może to, że jest to praca dla chleba. Mamy wyraźną świadomość, że właśnie tam, na polach, w złocistych łanach pszenicy i żyta, rodzi się nasz powszedni chleb. Wszystko inne da się wyprodukować.

Chociaż, nawiasem mówiąc, dzisiaj wielkie fermy to także zakłady produkcyjne, a ich właściciele to we współczesnym języku producenci, a nie rolnicy czy hodowcy, a nowoczesne technologie na dobre zagościły także i na roli. Tu też można mówić o produkcji zboża, ziemniaków, rzepaku czy buraka. Dzisiaj wielkość plonów zależy w znacznej mierze od nawożenia, doboru odmian, coraz częściej od modyfikacji genetycznych.

Jest jednak jedna zasadnicza różnica, która wyraźnie wydziela rolników z wszechobecnej sfery produkcji. Rolnicy, a na swój sposób także i hodowcy, ludzie wsi, mają na co dzień do czynienia z tajemnicą życia, ukrytą w symbolu ziarna i jajka. Wszystko można wyprodukować, ale nie da się w fabryce czy laboratorium stworzyć ani ziarna, ani jajka. W tych sprawach człowiek jest bezsilny i zdany na naturę. A właściwie na Boga, który sam jeden jest twórcą i dawcą życia. Rolnik doskonale wyczu-

wa, że życie jest święte, jest darem Bożym, nad którym człowiek nie ma władzy. Wypełnia on odwieczną misję uprawiania ziemi, by przynosiła plony, rodziła pokarm i podtrzymywała życie ludzi. Wszyscy mamy świadomość znaczenia tej służby i dlatego tak ją cenimy.

Święto miłości i radości w Kotłowie

Razem z wszystkimi katolikami wierzącymi w obecność Jezusa Eucharystycznego pod postaciami Chleba i Wina obchodziliśmy, podobnie jak każdego roku, święto Bożego Ciała, które możemy określić jako święto miłości i wypływającej z niej radości.

Prawie codziennie oglądamy w programach telewizyjnych różnego rodzaju manifestacje organizowane z potrzeby wyrażania różnorodnych, bardziej lub mniej uzasadnionych, ludzkich potrzeb.

W święto Bożego Ciała, my katolicy, manifestujemy swoją wiarę i przekonania. Wychodzimy z kościoła, by uczcić Jezusa Eucharystycznego. Nikt nas do tego nie zmusza, nikt nie namawia, po prostu idziemy, bo chcemy się dzielić naszą radością z obecności wśród nas Jezusa Chrystusa. Czynimy to w sposób bardzo uroczysty, przychodząc do kościoła odświętnie ubrani, sypiąc kwiaty przed Najśw. Sakramentem, niosąc w procesji chorągwie, feretrony i sztandary.

Być może nie uczestniczący w tym świętowaniu pytają: dlaczego oni to robią? Dla nas – ludzi wierzących odpowiedź jest prosta: Jezus pozostał z nami na zawsze pod postaciami chleba i wina, nie zostawił nas, nie opuścił. Po prostu jest i żyje. I ten fakt napędza nas ogromną radością i wdzięcznością. Radością tak wielką, że nie potrafimy zachować jej dla siebie, chcemy się nią dzielić z tymi, którzy są jej pozbawieni. Dlatego właśnie idziemy, śpiewamy, modlimy się pokazując innym, jak wspaniale jest być z Chrystusem.

Nie tylko radość jest powodem naszego świętowania. Wychodzimy procesjonalnie również z tym, czego uczy nas Eucharystia: z miłością i dobrocią. **Procesja z Najświętszym Sakramentem, wychodząca na ulice, jest zawsze obrazem Jezusa wychodzącego do świata z propozycją miłości do wszystkich ludzi.** Boże Ciało nie jest manifestacją siły. Jest raczej zaproszeniem do rodziny, zaproszeniem do miłości.

Niosąc Chrystusa Eucharystycznego, niesiemy światu prawdę, że wszyscy jesteśmy braćmi i mamy względem siebie

obowiązki braci. Bo Chrystus powiedział: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,34-35).

W kontekście dzisiejszej uroczystości warto znaleźć odpowiedź



na pytanie: **Jaka jest moja miłość?** Czy możesz powiedzieć o sobie: kocham każdego człowieka, niezależnie od tego, czy mieszka na wschodzie lub na zachodzie, mającego podobne do naszych lub inne przekonania? W Kościele Jezusa Chrystusa nie ma miejsca dla nienawiści. Jest nienawiść do zła, do grzechu, lecz nie może być nienawiści do człowieka, który jest grzesznikiem.

Kiedy patrzę na otaczający nas świat, nieraz jestem zmuszony stwierdzić: jakże mało jest w nas miłości. Dlaczego? Bo nie potrafimy zaczerpnąć jej ze źródła, jakim jest Eucharystia. Msza św. pozostaje dla wielu zwykłym, często uciążliwym obowiązkiem. Uroczyste Msze św. sprawowane z okazji wydarzeń politycznych są nieraz tylko oprawą do okazywania uczuć dalekich od miłości. Zapomnieliśmy, że tylko tam, gdzie jest miłość wzajemna i dobroć, można znaleźć Boga żywego.

Bywamy czasem w kościele i pozostajemy smutni, chłodni, obojętni... Nie angażujemy się w modlitwę wspólnoty. Może w swej obojętności, choć trudno to powiedzieć, bo różne mogą być tego przyczyny, pozostajemy w ławkach, gdy kochający nas Jezus pragnie być obecny wśród nas w Komunii św.

Święto Bożego Ciała pobudza nas na nowo do miłości i wypływającej z niej radości. Tę radość przeżywałem 19 czerwca, razem z proboszczem Parafii Kościoła Poiskokatolickiego w Kotłowie, księdzem Julianem Kopińskim, z tymi wszystkimi, którzy przygotowali piękne ołtarze, przystroili kościół, z dziećmi sypiącymi kwiaty, chórem parafialnym i grającym na instrumentach muzycznych, z niosącymi chorągwie i feretrony, z wszystkimi licznymi zgromadzonymi w kościele i z idącymi w procesji wiernymi. Rozdając Komunię św. w pewnym momencie obawiałem się, że zabraknie Hostii, „w której Jezus Chrystus Bóstwo ukrywa”. Nie zabrakło i myślę, że nigdy nie zabraknie, bo Bóg nas kocha i pragnie zjednoczyć się z wszystkimi swoimi dziećmi. Ubogaceni miłością wypływającą z Eucharystii chcemy radośnie przeżywać trudy dnia codziennego.

ks. K.F.

(załączone zdjęcia pięknie oddają atmosferę tej podniosłej uroczystości)

Uroczystość I Komunii Świętej w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bukownie



Radość i wdzięczność wypełniała serca dzieci zgromadzonych 18 maja 2014 r. na placu kościelnym naszej parafii. **Dwadzieścioro jeden dzieci (12 dziewczynek i 9 chłopców) ubranych w stroje pierwszokomunijne, otoczone przez swoich rodziców, rodziców chrzestnych, dziadków i babcie oraz zaproszonych gości** – oczekiwali z utęsknieniem na rozpoczęcie uroczystości pierwszokomunijnej. Na twarzach malowała się radość, a po całym deszczowym tygodniu – zaświeciło słońce. **Znakomicie oddaje ten moment załączona fotografia.**

O godz. 10,30 proboszcz parafii, ks. inf. mgr Antoni Norman serdecznie powitał wszystkich przybyłych na tę podniosłą uroczystość, następnie poświęcił i pobłogosławił zgromadzonych. Podczas Mszy świętej najważniejsza chwila – przystąpienie dzieci do I Komunii Świętej – wywołała radość i wdzięczność na twarzach najmłodszych, a wzruszenie i łzy radości w oczach rodziców. Tę radość i wdzięczność w prostych i ciepłych słowach wyrazili wszyscy uczestnicy uroczystości – dzieci, rodzice i Ksiądz Proboszcz.

Poświęcenie obrazków „Pamiętka I Komunii św.” oraz wspólne zdjęcie Ks. Proboszcza z dziećmi (patrz fot.) zakończyło tę wspaniałą uroczystość w parafii Bukowno.

Uroczystość I Komunii św. była równocześnie zapowiedzią Uroczystości Jubileuszowych – 30-lecia erygowania parafii oraz 30 lat pasterzowania w parafii ks. inf. mgr. Antoniego Normana.

Uroczystości Jubileuszowe odbędą się 6 września 2014 r., w sobotę o godz. 11,00. **(Bartosz Norman)**



„Czerwone maki na Monte Cassino”

Monte Cassino i „Czerwone maki” – pieśń opowiadająca o polskim zwycięstwie w wielkiej bitwie narodów – zrosły się w jedno. Zdobycie 18 maja 1944 r. klasztor otworzyło aliantom drogę na Rzym, rozstawiając żołnierzy 2. Korpusu generała Andersa.

O ich bohaterstwie opowiadają „Czerwone maki”, pieśń z tytułem nawiązującym do kwiatów, które w czasie bitwy rozkwiły właśnie na zrytych pociskami wzgórzach. Początkowe dwie zwrotki powstały w nocy z 17 na 18 maja 1944 r. w siedzibie Teatru Żołnierza Polskiego przy 2. Korpusie Sił Zbrojnych w Campobasso. Autorem słów był Feliks Konarski (używał pseudonimu artystycznego Ref-Ren), żołnierz 2. Korpusu, znany przed wojną śpiewak operetkowy i kompozytor słynnych szlagierów. Pieśń powstała w niezwykłych okolicznościach. W czasie bezsennej nocy F. Konarski patrząc przez okno na wzgórze z ruinami opactwa oświetlane bły-

skami artyleryjskiego ognia, i słyszając daleki grzmot dział zapowiadających drugie polskie natarcie na klasztor, napisał naprędce tekst i obudził Alfreda Schütza, kompozy-



Monte Cassino, Cmentarz Żołnierzy Polskich – widok na Klasztor Benedyktynów, maj 2008 r.

Z kart II wojny światowej (1939 – 1945)

Polskie Państwo Podziemne

Polskie Państwo Podziemne, to tajne struktury państwa polskiego, istniejące w czasie II wojny światowej, podlegające Rządowi RP na uchodźstwie. Określenie to po raz pierwszy w okupowanym kraju pojawiło się na łamach *Biuletynu Informacyjnego* w dniu 13 stycznia 1944 r.

W nocy z 26 na 27 września 1939 r. powstała w oblężonej Warszawie Służba Zwycięstwu Polski – konspiracyjna organizacja wojskowa, mająca toczyć walkę przeciw okupantom. 13 listopada 1939 r. została ona przekształcona w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), podlegający rządowi emigracyjnemu. W ten sposób zachowano ciągłość polityczno-wojskowej kontynuacji władz Rzeczypospolitej Polskiej i pośredni wpływ władz państwowych na sytuację w kraju.

14 lutego 1942 r. generał Władysław Sikorski przekształcił ZWZ w Armię Krajową (AK). Jej Komentantem Głównym został generał Stefan Rowecki, wybitny teoretyk

walk miejskich. Utworzenie AK miało służyć scaleniu wszystkich grup wojskowych, podległych do tej pory różnym, podziemnym ugrupowaniom politycznym, w jedną organizację podległą rządowi RP na uchodźstwie.

Jesienią 1941 r. do ZWZ należało 40 tysięcy żołnierzy, pod koniec 1942 r. AK liczyła ich już około 200 tysięcy. Była największą podziemną armią w okupowanej Europie. Jednakże większość żołnierzy nie przeszła regularnego szkolenia, a w dodatku mieli oni załedwie 53 tysiące sztuk broni (z czego tylko 6% broni maszynowej).

Główne zadanie Armii Krajowej polegało na gromadzeniu sił, aby

uderzyć w chwili załamania się Niemiec. Akcje zbrojne prowadziły bowiem do okrutnych represji – hitlerowcy rozstrzelali kilkudziesięciu Polaków za każdego zabitego Niemca. Dopiero pod koniec 1942 r. AK, w wyniku osiągnięcia sprawności organizacyjnej, oraz zahamowania sukcesów Wehrmachtu, nasiliła działalność dywersyjną: atakowała niemieckie posterunki, wykolejała transporty wojskowe przeznaczone na front wschodni, wysadzała mosty, odbijała więźniów.

Polska, choć znajdowała się pod okupacją, posiadała legalny i uznawany na arenie międzynarodowej rząd rezydujący w Londynie. Istniały Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie oraz podziemna Armia Krajowa. W Warszawie mianowano Delegata Rządu na Kraj w randze wicepremiera. Podlegały mu wydziały: wywiadu, dywersji, oświaty, sądownictwa i polityki. Działały kon-

tora i dyrygenta, również żołnierza 2. Korpusu, który w kilka godzin skomponował muzykę.

Gdy 18 maja żołnierze 2. Korpusu zdobyli klasztor, w kwatrze generała Władysława Andersa w Campobasso, podczas akademii dla uczczenia zwycięstwa, czternastoosobowa orkiestra Alfreda Schütza wykonała pieśń po raz pierwszy. Pierwszym wykonawcą był żołnierz armii Andersa, muzyk, piosenkarz, aktor Gwidon Borucki, który tak powiedział o pieśni: *...chwytliwe, będzie się podobać. Nie uwierzyłbym, gdyby mi ktoś wtedy powiedział, że piosenka stanie się tym, czym się stała: hymnem zwycięstwa...*

Trzecią zwrotkę F. Konarski ułożył kilkanaście godzin później. W swych wspomnieniach napisał: *Śpiewając po raz pierwszy „Czerwone maki” u stóp klasztornej góry, płakaliśmy wszyscy. Żołnierze płakali z nami. Czerwone maki, które zakwitły tej nocy, stały się jeszcze jednym symbolem bohaterstwa i ofiary – i hołdem ludzi żywych dla tych, którzy przez miłość*

wolności polegli dla wolności ludzi...

Ostatnią zwrotkę F. Konarski dopisał w 1969 r., w 25. rocznicę bitwy.

„Czerwone maki” szybko stały się dla Polaków walczących w II wojnie światowej tym, czym pieśń „O mój rozmarynie” dla legionistów Piłsudskiego, a potem żołnierzy bijących się o niepodległość w l. 1918-20.

Pierwsze wydanie nutowe ukazało się we Włoszech nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu, wydrukowane w drukarni polowej. Ale już cztery miesiące od premiery „Czerwone maki” dotarły do Nowego Jorku. Wydawany tam przez Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego „Tygodnik Polski” zamieścił 20 sierpnia 1944 r. komentarz, że oto daje czytelnikom słowa i nuty nowej piosenki, którą *śpiewa teraz cały Drugi Korpus, którą śpiewać będzie całe wojsko polskie, którą śpiewać będziemy wszyscy. Jest to piosenka urodzona w bitwie, piosenka mówiąca po prostu, co czują wszyscy (...)*.

W kraju „Czerwone maki”, zanim znalazły się na indeksie, stały się bardzo popularne. Ukazały się naj-

pierw w Poznaniu i Krakowie w l. 1946-47 (ale bez informacji o twórcach i z jedną zmianą tekstu). W licznych wspomnieniach z tamtych lat, m.in. karnawału we Wrocławiu w 1947 r. czytamy: *wszystkie sale wypełnia młodzież, ciesząca się tańcem, śpiewem (...). Dominowały jeszcze piosenki żołnierskie, szczególnie „Czerwone maki na Monte Cassino” i piosenki z powstania warszawskiego.*

Tyle że „Czerwone maki” się tylko śpiewało – taniec był profanacją i prowokacją. „Czerwone maki” są tłem muzycznym słynnej sceny z kieliszkami w filmie A. Wajdy „Popiół i diament” z 1958 r. Gdy Maciej Chelmiński (Zbyszek Cybulski) zamienia je w znicze, orkiestra zaczyna grać pieśń, goście schodzą się przed scenę i stojąc, słuchają jej w milczeniu.

18 maja 1944 r., po zdobyciu Monte Cassino, u stóp ruin klasztoru odegrany został inny utwór – hejnał mariacki, ogłaszając zwycięstwo polskich żołnierzy.

spiracyjne sądy, których wyroki nie tylko wykonywano, ale też ogłaszano w podziemnej prasie.

Ta zaś była fenomenem w okupowanej Europie: ukazywało się około 1400 tytułów (z tego 17 wychodziło przez cały czas trwania okupacji). Istniały czasopisma polityczne, wojskowe, literackie, kobiece, humorystyczne. W podziemnych drukarniach wydawano

Żołnierze Armii Krajowej



też książki (Niemcy zezwalali tylko na poradniki, np. ogrodnicze). Na przełomie 1943 na 1944 łączny nakład prasy podziemnej, wydawanej przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze – koncern wydawniczo-poligraficzny Armii Krajowej, wynosił blisko 250 tysięcy egzemplarzy czasopism, 65,5 tys. broszur i 120 tys. egzemplarzy ulotek.

Przez całą okupację działały tajne komplety, tzn. podziemne szkoły. Tajna Organizacja Nauczycielska zapewniała im kadrę oraz przygotowywała i rozprawdzała podręczniki. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa (GG) utworzono prawie 2 tysiące szkół średnich. Podziemne wyższe uczelnie kształciły polonistów, historyków, matematyków, lekarzy. W czasie wojny studia ukończyło prawie 10 tysięcy studentów.

Ponieważ Niemcy zgodzili się jedynie na działalność podrzędnych teatrzyków i kabaretów (których repertuar miał oślepiać Polaków), powstały podziemne teatry. W prywatnych mieszkaniach lub piwnicach wystawiano dramaty Słowackiego, Wyspiańskiego, Szekspira. Odbywały się też koncerty i wieczory poetyckie.

Ruch oporu w okupowanej Polsce obejmował prawie wszystkie dziedziny życia. Dlatego tajne struktury podporządkowane rządowi emigracyjnemu nazywano po wojnie Polskim Państwem Podziemnym. Drużynie takiego państwa nie było w całej Europie.

Co z naszą tożsamością?

Każdy naród ma swoją tożsamość. Nasza jest katolicka. Zapomnieliśmy o tym i mamy za swoje. Co się stało z naszą wolnością? To proste: rozmieniliśmy ją na konsumpcję, wygodne życie i przekonanie, że jedyne, co nas czeka, to wieczny święty spokój, czytamy w *GW* z 26-27.04. br. Uznaliśmy, że jedyne, czego powinniśmy oczekiwać od życia, to wolność „od”, zapominając, że na takim fundamencie nie da się zbudować prawdziwej wolności „do”. Wolności będącej nie tylko wartością samą w sobie, ale również zabezpieczającej inne wartości. Takie, bez których nie ma nie tylko nowoczesnego państwa, ale i bezpiecznego życia dla wszystkich.

Aby się o tym przekonać, wystarczy przyrzeć się uważnie Polsce. Nie tej ze spotów reklamowych czy telewizyjnych czołówek, ale tej realnej. Tam gołym okiem widać upadek.

Tracimy miliony ludzi. Miasta, które kiedyś miały po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, teraz stopniowo się wyludniają – Elbląg, Opole, Tomaszów Lubelski i wiele innych. Starsi wegetują, a młodzi wyjeżdżają na zachód. Przeważnie do pracy znacznie poniżej ich umiejętności, ale za godziwą płacę. Większość z nich do Polski nie wróci, a ich dzieci będą miały z ojczyzną niewiele wspólnego.

Wola życia, która jest podstawą przetrwania, także gdzieś wyparowała. A najlepszym na to dowodem jest stosunek do życia. Polki i Polacy nie chcą mieć dzieci. Jedna pociecha, to już wyzwanie, dwie – ogromny sukces. Tyle, że to nie gwarantuje nie tylko zwyczajnej zastępowalności pokoleń, ale nawet stabilności społecznej. Za najdalej 20 lat przyjdzie nam się zmierzyć z gigantycznym kryzysem ekonomicznym, którego źródłem będzie brak konsumentów, obywateli, pracowników.

Opowieści o godziwych emeryturach po 67. roku życia można włożyć między bajki. Powiększająca się dziura demograficzna już teraz oznacza konieczność zamykania dziesiątek prywatnych uczelni i mniejszych szkół.



Świątynia Polskokatolicka pw. Św. Piotra i Pawła w Szczecinie

Z wolnością „od” też bywa różnie. Nie ulega wątpliwości, że Polska przestaje być krajem suwerennym. I to nie tylko dlatego, że sama oddała część tej suwerenności w ręce instytucji unijnych – miała prawo, i zawsze może się z tego wycofać – ale przede wszystkim dlatego, że tracimy własność. A w nowoczesnej gospodarce tyle jest wolności, ile własności. Polska zaś ma własności coraz mniej. Sektor bankowy, handel, przemysł są tego znakomitym przykładem.

Wszystkie te procesy mają wspólne źródło, a jest nim wpajane nam niemal od początku wolności – przekonanie, że nowoczesną Polskę można zbudować tylko na zanegowaniu jej chrześcijańskich korzeni, odrzuceniu mo-

ralności związanej z Dekalogiem i mocnego przywiązania do katolickiej duchowości. To rzekomo nieideologiczny liberalizm miał ukształtować nowe społeczeństwo Trzeciej Rzeczypospolitej. Ale nie ukształtował, ponieważ nie jest i nigdy nie będzie przez nas przyjęty jako model życia.

Każda nacja ma swoją historyczną tożsamość. Francuzi są laicy i republikańscy, bo tak ich ukształtowała rewolucja. Brytyjczycy swoje myślenie o państwie wyprowadzają z tradycji mocno związanej z anglikańskim chrześcijaństwem. I tylko Polakom chciano narzucić nową, sztuczną

tożsamość, która miałaby zastąpić tę katolicką, rzekomo niebezpieczną dla demokracji.

Odbudowanie chrześcijańskiego z ducha społeczeństwa, które byłoby dumne ze swojej tożsamości, nie będzie proste – ale to jedyna droga, jeśli rzeczywiście chcemy być wolni. Intelktualnym źródłem tego odrodzenia mogą stać się słowa św. Jana Pawła II, które kierował do nas w 1991 r.: „Budujmy wspólną przyszłość naszej Ojczyzny wedle prawa Bożego, wedle tej odwiecznej Mądrości, która nie przedawnia się w żadnej epoce, wedle Chrystusowej Ewangelii. Budujmy... Raczej: odbudujmy, bo wiele zostało zrujnowane w ludziach, w ludzkich sumieniach, w obyczajach, w opinii zbiorowej, w środkach przekazu”.

Szkoła katolicka

Wizja bez odpowiedniego działania to tylko marzenie. Samo działanie, bez wizji, to tylko niewolnictwo. Wizja i działanie to przyszłość świata.

(inskrypcja Kościoła w Sussex, 1730)

Słowo „szkoła” pochodzi od greckiego *scholie*, co pierwotnie oznaczało miejsce wspólnego świętowania. Jak trudno dziś myśleć o szkole, do której chodzenie jest przyjemnością, o szkole jako miejscu wspólnego odkrywania tego, co tajemnicze, niezrozumiałe, a jednocześnie fascynujące. Tak naprawdę to nie stopnie na świadectwie są najważniejsze, nie szóstka ze sprawdzianu, lecz pasja, jaka pozwala uczniowi przewyciężyć samego siebie.

Na początku III tysiąclecia, kiedy stajemy z coraz trudniejszymi do wykonania zadaniami wychowawczymi młodego pokolenia, należy pochylić się nad zagadnieniem nowego oblicza szkoły. Należy zastanawiać się nad kształtem takiej szkoły, która spełni swoje zadania i oczekiwania społeczeństwa. Warto w tym kontekście spojrzeć na zagadnienie szkół katolickich.

Szkolnictwo katolickie w Polsce sięga początków XIII wieku. Wtedy to powstały pierwsze szkoły przyklasztorne i parafialne. Były to najpierw pojedyncze, elitarne placówki. Pierwsi uczniowie, głównie chłopcy, uczyli się nie tylko podstaw pisania, czytania czy też liczenia, ale również zasad uprawy roli. Były to placówki o charakterze dzisiejszych szkół podstawowych i zawodowych. Bardziej zaawansowane szkoły przykatedralne uczyły już według ustalonego programu nauczania. Była więc w nich gramatyka, arytmetyka, retoryka, geometria, astronomia czy też muzyka. Podstawową metodą nauczania było wówczas uczenie na pamięć. Wielkie zasługi w szkolnictwie katolickim mieli m.in. jezuici i pijarzy. Ich szkolnictwo miało charakter wybitnie etyczny i patriotyczny. W placówkach, które prowadzili, uczono między innymi zasad dobrego zachowania się, jak również poprawnej polszczyzny.

W okresie zaborów działalność edukacyjna Kościoła katolickiego miała na celu podtrzymanie w młodzieży polskości oraz nauczanie w duchu pozytywistycznym. Szkolnictwo katolickie intensywnie rozwijało się po odzyskaniu niepodległości. Powstał wówczas np. Katolicki Uniwersytet Lubelski. Po wojnie rozwój szkolnictwa katolickiego był systematycznie hamowany, m.in. poprzez masową likwidację

szkół. Dopiero w latach 90. pozwolono na nieskrępowany rozwój szkolnictwa, związanego organizacyjnie i duchowo z Kościołem katolickim.

W Polsce mamy 530 szkół katolickich, do których uczęszcza ponad 60 tys. dzieci i młodzieży (na świecie jest ok. 200 tysięcy szkół katolickich i uczęszcza do nich ok. 45 milionów uczniów). Prawdziwy boom na szkoły katolickie w naszym kraju to rok szkolny 2007/2008, gdy raptownie wzrosła liczba uczniów właściwie na każdym poziomie kształcenia. Szkoły katolickie mają bowiem wśród rodziców opinię placówek, w których dzieci są lepiej uczone, jest większa możliwość rozbudzenia młodzięcych pasji, z większą dbałością, indywidualnie podchodzi się do ucznia. Rodzice cenią także poczucie bezpieczeństwa, jakie dają szkoły katolickie, w których dzieci są – ich zdaniem – lepiej pilnowane. W powszechnym przekonaniu szkoły katolickie to te,

gdzie nie tylko się dobrze kształci, wymaga, odkrywa uzdolnienia, ale też zwraca uwagę na dobre wychowanie, manieri, na przywiązanie do tradycyjnych wartości. Za szkołą katolicką przemawiają też mocne patriotyczne akcenty obecne w procesie wychowania.

Mówiąc o wychowaniu katolickim należy podkreślić, że wychowanie to musi być integralne, czyli obejmować całą osobę. W dokumentach Kościoła mowa jest o czterech istotnych elementach:

1. Najpierw chodzi po prostu o wychowanie człowieka – żeby uczeń stał się kimś, na kogo można liczyć, był uczciwy, szlachetny, zdolny do poświęceń.

2. Drugim elementem jest wychowanie duchowe. Żeby człowiek był w pełni człowiekiem, musi być w kontakcie z Bogiem. Zadaniem szkoły katolickiej jest pomóc wychowankowi wejść w ten kontakt, żeby z tego Źródła mógł czerpać siłę.

3. Trzeci element to przekazywanie wiedzy, przy czym ważne jest, by jednocześnie młody człowiek uczył się myśleć i wybierać w sposób wolny wartości.

4. Dopiero czwartym elementem jest przygotowanie do zawodu. Dzisiaj, niestety, mamy w świecie do czynienia z taką tendencją, że ten element przesłania wszystkie inne. A przecież sama wiedza, pozbawiona pierwiastka duchowego, może zostać użyta także do złych celów – wojen, aktów terroryzmu. Zatem należy wychować takiego człowieka, który wykorzysta tę wiedzę dla dobra narodu, Kościoła, ludzkości.



Edukacja przedszkolna

Początek edukacji przedszkolnej to nie tylko przygotowanie dziecka, ale również rodziców i bliskich do tej ważnej zmiany. Na początek upewnijmy się, że obydwój – mama i tata – jesteśmy pewni, że wybraliśmy właściwy moment na posłanie dziecka do przedszkola. Zdarza się bowiem, że jedno z rodziców podejmuje decyzje bez konsultacji z drugim, mającym nierzadko odmienne zdanie. Efektem mogą być spory i nieporozumienia dorosłych utrudniające proces adaptacji dziecka oczekującego wsparcia obojga rodziców.

Istotne jest także przygotowanie osób bliskich dziecku: dziadków, opiekunki czy starszego rodzeństwa. One też powinny wiedzieć, że dziecko idzie do przedszkola na skutek świadomej decyzji rodziców i decyzję taką wspierają.

Ważny jest właściwy moment rozpoczęcia przedszkolnej edukacji. Pamiętajmy, że nasze postępowanie powinno być wyważone, przemyślane i dostosowane do indywidualnych potrzeb dziecka, dlatego nie posyłamy go do przedszkola, jeśli:

- właśnie się przeprowadziliśmy, przez co dziecko utraciło kontakt z dziadkami i innymi bliskimi osobami,
- urodziło nam się kolejne dziecko, i to wydarzenie może skojarzyć się dziecku „z wystaniem” go do przedszkola,
- w związku z chorobą lub śmiercią bliskiej osoby w rodzinie panują silne emocje, które powodują, że dziecko może być niespokojne.

Jeśli obydwój świadomie i zgodnie wybraliśmy odpowiedni moment do posłania dziecka do przedszkola, pora na finalny wybór miejsca, które poznaliśmy wcześniej i obdarzyliśmy zaufaniem. Dziecko powinno towarzyszyć nam w pierwszych wizytach w przedszkolu. Obserwacje nowego miejsca można potem wykorzystać w rozmowach dotyczących rozpoczęcia edukacji przedszkolnej. W rozmowie z dyrektorem lub wychowawcą zadawajmy pytania szczerze i otwarcie. Zrozumienie programu i sposobu funkcjonowania przedszkola pozwoli na obdarzenie miejsca i jego pracowników zaufaniem oraz stworzeniem podstaw do późniejszego dialogu.

I czas na najważniejsze – przygotowanie dziecka. Kilka sprawdzonych rad na pewno się przyda.

Odwiedzajmy przedszkole, przechodząc przez furtkę, dając dziecku możliwość spędzania czasu w budynku lub na placu zabaw. Rozmawiamy z dzieckiem o nowym miejscu, o spotkaniach z kolegami i koleżankami, o zajęciach. Tłumaczymy, że rodzice tylko przyprowadzają i odbierają dzieci, i że nie mogą być w klasie. Nie do przecenienia jest zaangażowanie dziecka w proces przygotowań – wspólne zakupy kapci, plecaczka, kubka, szczoteczki do zębów i zestawu przedszkolnego.

Pamiętajmy jednak, że żadne zakupy nie zastąpią kontaktu – im więcej szczerych rozmów z dzieckiem, tym koncepcja przedszkola stanie się mu bliższa, choć trzeba mieć na uwadze fakt, że rozstanie i tak nie będzie łatwe. Dlatego pedagogzy proponują, żeby rodzic silniejszy emocjonalnie przypro-

wadzał dziecko do przedszkola w pierwszych dniach. Proces rozstawania się będzie trudny dla obu stron, dlatego – im szybsze rozstanie, tym szybciej dziecko o nim zapomni. Pamiętajmy o tym i nie przedłużajmy pożegnań. W domu tłumaczymy dziecku, że je odbierzemy o konkretnej porze, wpisując ten moment w dobrze mu znaną rutynę dnia, np. po albo przed obiadem. Nie spóźniamy się, witamy je z radością, chwalamy, pytamy o zajęcia, nawet jeśli w pierwszych dniach będzie nieco zmęczone i smutne. Poświęcamy dziecku cały nasz czas od momentu odbioru, tak żeby zrekomensować mu odczuwalną stratę. Proces adaptacji może trwać nawet 2 tygodnie i w tym czasie musimy stworzyć dziecku poczucie bezpieczeństwa i harmonii w nowej sytuacji tak, by nie czuło się odrzucone i pozostawione samo sobie.

W domu warto upewnić się, że dzieci jedzą oraz idą spać o właściwej porze i wypoczęte rozpoczynają kolejny dzień w przedszkolu. Nie róbmy dziecku przerw w tygodniu i nie stwarzajmy normy, że zmęczone zmianą lub zapłakane może wymóc na nas pozostanie w domu. Zadbajmy o regularny plan dnia, powtarzalność codziennych rytuałów i wpisanie przedszkola jako nowego elementu rodzinnego życia – dzieci zawsze czują się bezpiecznie, działając w określonych regułach i zasadach.



Dla Życia i Rodziny

W tym roku ponad 120 miast postanowiło radośnie i kolorowo zmanifestować swoje przywiązanie do wartości rodzinnych, szacunku dla życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci oraz godności jego przekazywania, czyli tych wartości, na których opiera się nasza cywilizacja. W maju ulicami naszych miast przeszły Marsze dla Życia i Rodziny, a pierwsza niedziela czerwca była ich dniem kulminacyjnym. Takiego wydarzenia, takiego zjednoczenia w obronie i promowaniu rodzinnych wartości, jeszcze w naszym kraju nie było – podkreślali organizatorzy.

Marsze to inicjatywa społeczna, w którą zaangażowało się kilkadziesiąt organizacji i tysiące wolontariuszy, dla których rodzina to fundament. Marsze są wydarzeniem, które od kilku lat coraz bardziej wyraźną kreską wpisują się w polski krajobraz. Zdecydowana większość Polaków doskonale zdaje sobie sprawę z wartości, jaką jest rodzina. Wychodzi więc na ulicę, by w pokojowy sposób tę wartość pokazać. Z roku na rok wzrasta liczba pochodów. W Warszawie taki marsz przeszedł już po raz dziewiąty. – My nie protestujemy – chcemy w radosnej i rodzinnej atmosferze wyjść na ulice i pokazać siłę rodziny – mówili uczestnicy stołecznego marszu niosąc transparenty



Marsz dla Życia i Rodziny, Częstochowa

z hasłami: „Dzieci to największy skarb”, „Mama i tata – najpiękniejsze skarby świata”, „Rodzina receptą na kryzys”, „Małżeństwo tylko między kobietą i mężczyzną”.

Tegoroczne hasło marszów – „Rodzina obywatelska. Rodzina – wspólnota – samorząd” wprost nawiązuje do wyborów samorządowych, które odbędą się na jesieni, i ma zachęcić samorządowców do aktywności na rzecz polityki prorodzinnej, czytamy w Rz z 02.06. br. W rodzinie bowiem wykuwa się kapitał społeczny osób, które w dorosłym życiu będą funkcjonowały w lokalnej wspólnocie. Powiaty, miasta i gminy składają się z rodzin. Te podmioty bez rodzin nie mogą istnieć, a rodzina bez nich, lepiej lub gorzej, tak. Dlatego poprzez marsze organizatorzy chcieli pokazać, że

warto postawić na rodziny, tym bardziej, że coraz więcej miejscowości, z powodu niżu demograficznego i emigracji, wyłudnia się. Miasto bez rodzin to miasto bez przyszłości.

Również w maju br. odbył się w Warszawie II Kongres Polskiej Rodziny. Wzięło w nim udział ponad 200 przedstawicieli organizacji prorodzinnych, samorządów oraz świata nauki. Owocem prac kongresowych jest Dekalog Samorządowca Przyjaznego Rodzinie, na podstawie którego organizacje i ruchy społeczne uczestniczące w Kongresie będą przyznawały przed jesiennymi wyborami samorządowymi Certyfikaty Kandydata Przyjaznego Rodzinie.

Jednym z głównych wniosków wypracowanych podczas I Kongresu Polskiej Rodziny (kwiecień 2013 r.) było przekonanie, że aby wybrnąć z bieżącego kryzysu ekonomicznego oraz bardziej trwałego i groźnego kryzysu cywilizacyjnego, należy przywrócić tradycyjne miejsce i rolę rodziny w społeczeństwie i państwie.

Święty Graal

Światowe media doniosły niedawno, iż Kielich, którego używał Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy znajduje się w Muzeum Kolegiaty św. Izydora w mieście Leon w Hiszpanii.

Tak przynajmniej utrzymują dziennikarze, którzy relacjonują pracę dwojga historyków: Margarity Torres i Jose Manuela Ortegi del Rio – autorów wydanej właśnie książki pt. „Królowie Graala”.

Sami historycy jednak są o wiele ostrożniejsi. Oni twierdzą jedynie, że Kielich z Leon znajdował się pierwotnie w bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie, która została wybudowana na początku IV wieku na rozkaz cesarza Konstantyna. Po tym, jak w VII stuleciu Ziemia Święta zdobyta została przez muzułmanów, naczynie liturgiczne trafiło do Kairu, a stamtąd w 1045 roku przekazane zostało królowi Ferdynandowi I z Leon.

Autorzy „Królów Graala” zaznaczają, że nie ma żadnych dowodów na to, iż Jezus posługiwał się tym naczyniem podczas Ostatniej Wieczerzy, natomiast twierdzą, że jest to „kielich, który wspólnota chrześcijańska Jerozolimy w XI wieku uznawała za Kielich Chrystusa”. To zasadnicza różnica. Tymczasem media recenzujące książkę ogłosiły triumfalnie, iż Graal z jerozolimskiego Wieczernika znajduje się obecnie w Leon.

G. Górny, autor książki pt. „Tajemnica Graala. Śledztwo w sprawie Świętego Kielicha”, która niedawno ukazała się drukiem, a jest efektem podróży do kilku krajów oraz spotkań z licznymi naukowcami, stawia tezę, że Kielich z Ostatniej Wieczerzy znajduje się w innym miejscu w Hiszpanii, a mianowicie w katedrze w Walencji. Przemawiają za tym argumenty dwojakiego rodzaju: po pierwsze – nieprzerwana (licząca dwa tysiące lat) tradycja historyczna, na podstawie której da się zrekonstruować burzliwe dzieje tego przedmiotu oraz jego wędrówkę z Jerozolimy poprzez Rzym na Półwysep Iberyjski; po drugie – badania naukowe przeprowadzone przez archeologów w XX i XXI wieku, które potwierdzają pochodzenie naczynia z czasu i miejsca, w których żył Jezus z Nazaretu.

Wyjaśnień w tej sprawie udzielił profesor Jorge Manuel Rodriguez Almenar – dyrektor Hiszpańskiego Centrum Syndonologii, czyli najbardziej wyspecjalizowanej placówki naukowej na Półwyspie Iberyjskim zajmującej się badaniem relikwii. Insty-

lich z Ostatniej Wieczerzy pozostał w Ziemi Świętej, zwłaszcza po zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian. Z drugiej strony istnieje natomiast bogata tradycja historyczna mówiąca, iż Kielich z Wieczernika już w I wieku trafił wraz ze św. Piotrem i św. Markiem do Rzymu, gdzie został na trwałe swój ślad nawet w Kanonie Rzymskim.

W listopadzie 2008 roku odbył się w Walencji zorganizowany



Święty Graal – relikwia z Walencji

tucja ta zastąpiła choćby z długoletnich kompleksowych badań Sudarionu z Oviedo, czyli płótna czczonego jako chusta pogrzebowa Chrystusa.

Profesor Rodriguez Almenar zgadza się z autorami książki „Królowie Graala”, iż da się udowodnić fakt przechowywania Kielicha z Leon w bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie od IV wieku. Już z tego powodu jest to niezwykle cenne naczynie archeologiczne. Nie ma natomiast żadnych dowodów, że pochodzi ono z Wieczernika. Nie istnieje bowiem żadna tradycja historyczna, która mówiłaby, że Kie-

przez Hiszpańskie Centrum Syndonologii międzynarodowy kongres naukowy poświęcony Kielichowi z Ostatniej Wieczerzy. Zgromadził on kilkunastu badaczy z całego świata (m. in. historyków, archeologów czy liturgistów), których wystąpienia były zgodne – wszystkie one wskazywały jako naczynie z jerozolimskiego Wieczernika właśnie Kielich z Walencji. Jak powiedział profesor Manuel Martin-Bueno, szef katedry archeologii na uniwersytecie w Saragossie, jeżeli istnieje na świecie Święty Graal, to może być nim tylko Kielich z Walencji.